CENA 30 GR.

NARÓD i PAŃSTWO
TYGODNIK

ROK I. WARSZAWA, 22 LUTY 1936 R. NR. 3.

Dr. Ignacy Nowak
Poseł na Sejm R. P.

O siłę istotną państwa

Siła rządzenia powinna być funkcją żywej siły Narodu. Trzeba wejść na drogę politycznej współpracy ze społeczeństwem w myśl jasnych haseł wielkiej a wyraźnej idei przebudowy Polski w Państwo Pracy. Musimy zerwać z przesądem, że posiadanie programu społecznego jest sprzeczne z uznawaniem nadrzędnej roli Państwa. Któż więcej zresztą niż Polska ucierpiał w perspektywie dziejów, że nie docenialiśmy procesów socjalnych, że nie braliśmy w nich udziału? Gdzie zresztą, jak nie w świecie pracy umysłowej i fizycznej znalazła schron i rozkwit sprawa Niepodległości, wygnana z innych sfer społecznych? Nie, nie wrócimy nigdy do warunków, w których mniejszość będzie Narodem. Nie powinniśmy wychowywać społeczeństwa przez aparat administracyjny i rządzić krajem przedewszystkiem, czy wyłącznie w oparciu o aparat administracyjny i policję. Powinniśmy natomiast plenić złe przywary, nałogi partyjnictwa, lecz niech to już nigdy nie dochodzi do negacji organizowania społeczeństwa i niech ta negacja nie powoduje rozproszkowania widocznego i w tej wysokiej Izbie. Wierzymy w społeczeństwo polskie. Nie boimy się, lecz z radością witamy radykalizm polskiego robotnika. Nie przestrasza nas rzekomy egoizm klasowy polskiej wsi. Robotnik, walczący o skrócenie dnia pracy, o podwyższenie zarobku, bezrobotny wołający o pracę, nauczyciel domagający się minimum egzystencji, urzędnik dążący do poprawy bytu, to nie jest wróg Państwa.

Społeczeństwo polskie 1936 roku, to nie jest to samo społeczeństwo, co w latach 1919 — 1926. Momenty przeżyte nie mogły nie wpłynąć na przeobrażenie nastrojów i psychiki. Jasnem jest, że musiał przyjść okres zdyscyplinowania moralnego, zdyscyplinowania w działaniu, ale jasnem jest również, że po tym okresie udział społeczeństwa w rządach nie może się ograniczyć do aktu wyborczego. Społeczeństwo to nie luzem chodzące jednostki, to nie suma matematyczna tych jednostek. Społeczeństwo to organizacje społeczne i zawodowe, gospodarcze, kulturalne, to związki, zrzeszenia, kooperatywy, instytucje, łączące dla wspólnych, określonych celów wielkie ilości ludzi, gdzie w pracy codziennej wykuwa się myśl twórcza i czyn realny.

Zerwijmy z fikcją wszechkompetentnego i wszechwiedzącego Państwa policyjno-biurokratycznego.

Opinja publiczna znużona jest objawami bezwładu i braku wspólności między życiem państwowem a społecznem. Świadomość potrzeby organizacji, potrzeby pracy konstruktywnej jest dziś niewątpliwa. Momentu tego zmarnować nam nie wolno. W dobie obecnej zazębienie funkcyj ściśle państwowych z funkcjami społecznemi jest tak głębokie i wszechstronne, że polegać tylko na działalności Rządu i podwładnych mu organów byłoby błędem nie do darowania. Zapytany, dlaczego po przewrocie majowym nie ogłosił dyktatury, powiedział Komendant te głębokie i znamienne słowa: „Zrobiłem to dlatego, żeby odzwyczajono się u nas w Polsce zwalać spokojnie wszystko na jednego człowieka, bez dania codziennej solidnej pracy wielkiej ilości ludzi". Istotnie. Tylko ta codzienna praca wielkiej ilości ludzi może stać się źródłem energji społecznej, fundamentem potęgi Państwa.

Niema dziś między nami Wielkiego Marszałka. Wraz z śmiercią Jego zbrakło stałego ośrodka dyspozycji politycznej. W interesie Państwa jest, by istniejące dziś skutki tego stanu płynności politycznej zostały w najkrótszym czasie zakończone. Należy zatem dążyć do wytworzenia obozu politycznego, opartego o wyraźny program polityczny i społeczno-gospodarczy i zgrupowania dokoła tego programu szerokiego frontu społecznego.

W ramach tego obozu znaleźć się winny wszystkie czynniki, które uznają, jako wspólne, nienaruszalne zasady:

1) Nadrzędność interesów Narodu i Państwa nad partykularnemi interesami grup i jednostek.

2) Prymat spraw naszej siły zbrojnej i obronności Państwa nad innemi sprawami publicznemi.

3) Sprawiedliwość społeczną przy podziale dochodu społecznego i dążenie do przebudowy obecnego ustroju na ustrój, w którym praca byłaby czynnikiem decydującym.

4) Bezwzględnie obowiązującą moc obecnej konstytucji.

5) Niezależność polityki zewnętrznej Polski w dążeniu do umocnienia Jej pozycji w świecie.

Uznanie tych zasad nie może stać na przeszkodzie w organizowaniu poszczególnych grup społecznych i zawodowych w ramach omawianego frontu społecznego na płaszczyźnie węższych i bardziej specjalnych zadań, byleby nie kolidowały z podstawowemi zasadami całego frontu. Dążyć należy przedewszystkiem do stworzenia mocnych podstaw dla organizacji drobnego rolnictwa oraz szerokich warstw robotniczych i pracowniczych. Z uznaniem usłyszeliśmy dziś z ust Premjera, że Rząd dążyć będzie do wypracowania nowych, wyższych form życia wiejskiego.

W tragicznym dniu 12 maja odwróciła się jedna z kart polskiej historji. Wielu

*) Wyjątek z przemówienia, wygłoszonego w dyskusji nad expose p. Premjera Kościałkowskiego w dniu 17 lutego 1936 r.

było takich, co z drżeniem, lękiem, bojaźnią o tej chwili myśleli i obawiali się, jeśli nie rewolucji, to głębokich wstrząsów. Omylili się. W tym momencie społeczeństwo polskie okazało dyscyplinę, zdało egzamin dojrzałości. Wydaje mi się, iż nie mniej od nich mylą się jednakże i ci, którzy sądzą, że po 12 maja nic się nie zmieniło w Polsce. Żaden człowiek, żaden zespół, nie jest zdolny do zastąpienia tego Tytana myśli i czynu, który myślał i działał za miljony. Zastąpić go tylko może jedno: wielka idea Chrobrych i Jagiellonów, z której sam czerpał hart ducha, moc woli, siłę czynu. Jest to niezłomne dążenie do Polski potężnej, która pod Rządem silnym, przy Sejmie zdrowym, skarbie zasobnym, pod osłoną bitnej armji, strzegąc niezłomnie całości swych granic i swego dostępu do morza, korzystać będzie z postępu socjalnego, a w cieniu swej potęgi moralnej i fizycznej, zgodnie z tradycją i własnym interesem zapewni wolność, pokój i postęp narodom między morzem Czarnem a Bałtykiem, co stanowi nieodzowny warunek pokoju powszechnego, opartego na współpracy wolnych narodów. Tę historyczną ideę Polski trzeba uczynić powszechną. Jej podporządkować się winni wszyscy i wszystko. Ona kierować winna życiem społeczeństwa we wszelkich jego przejawach drobnych i wielkich. Organizując społeczeństwo w myśl tej idei spełnimy najlepiej zadanie, nałożone przez Konstytucję, to jest wzmożemy własnym wysiłkiem siłę i powagę Państwa.

Kazimierz Zakrzewski

Rząd Narodowy

Czem był dla nas Rząd Narodowy w przeszłości, tego nigdy już nie zrozumie młodsze od nas pokolenie, zdobywające świadomość obywatelską po roku 1920.

Był *mitem*. Był naszą tęsknotą i naszą dumą. Zamykało się w niem całe żarliwe pragnienie wolności, udziału w kształtowaniu dziejów, odzyskania ziemi i własnych praw. Zarazem był synonimem nieubłaganej walki, bohaterskiego zrywu sił moralnych, bezgranicznego poświęcenia. Nad głowami członków Rządu Narodowego wisiał zawsze wyrok śmierci. Był ten rząd zwykle tajny i nieznany. A jednak ten wyraz — hasło: „Rząd Narodowy" budził zawsze posłuch w narodzie, posłuch bezapelacyjny, — połączony z radosnem biciem serc.

Rząd Narodowy w dobie niewoli organizował masy narodowe do walki o niepodległość narodu, o własne państwo, własne ziemie i własne prawo. Dawał świadectwo, że naród trwa i chce żyć, niepogodzony z faktem niewoli i najazdu. Rząd taki, który powstawał w momencie podejmowania wojny z najazdem, sprawującym władzę na ziemiach polskich, nie mógł czerpać swego autorytetu z bezpośredniego kontaktu ze zorganizowanem społeczeństwem (poza powstaniem listopadowem, kiedy opuszczenie Kongresówki przez wojska W. X. Konstantego umożliwiło przeprowadzenie wyborów do sejmu, do którego następnie kaptowano przedstawicieli ziem litewsko-ruskich). Był formalnie rządem s a m o z w a ń c z y m. Zjawiał się tam, gdzie była wola do prowadzenia walki, gdzie była energja rewolucyjna, gdzie była największa w narodzie s i ł a m o r a l n a. Według zasady „l i b e r u m c o n s p i r o", potępionej dopiero w drugiej połowie XIX. w. przez stańczyków i pozytywistów, każdy patrjota mógł w dowolnym momencie stworzyć Rząd Narodowy, jeśli tylko czuł się na siłach podjąć ciężką odpowiedzialność za dalszą walkę. Podobną regułę wyraził Mickiewicz, rzucając na łamach „P i e l g r z y m a p o l s k i e g o" wspaniałe myśli o „K o n s t y t u c j i p o w s t a ń c ó w". Znikał Rząd Narodowy, kiedy załamywały się siły moralne, podtrzymujące ideę walki zbrojnej i politycznej z zaborcami.

* * *

Jakąż rację ma rozpatrywanie dzisiaj i na tem miejscu pięknej spuścizny po przeszłości lepszych cząstek naszego narodu (gorsze godziły się z niewolą i ograniczały się do — w miarę możności — spokojnego życia pod rządem zaborczym). Otóż rząd narodowy typu ustalonego w dobie powstań narodowych istniał w Polsce do dnia 12 maja 1935. Rządy Józefa Piłsudskiego miały do samego końca w całej pełni charakter Rządu Narodowego (dodajmy: typu romantyczno-rewolucyjnego) i znajdowała w nich pełny wyraz k u l t u r a p a t r j o t y z m u, kultura romantyczno-rewolucyjna, kultura żywych sił Polski walczącej, uformowanych w czynnych walkach z zaborcami. Rządy te wypływały z samych siebie, ustanawiały się spontanicznie, niezależnie od tego, jaki mógł być tytuł do wyposażenia Józefa Piłsudskiego we władzę nad narodem (oddanie mandatu przez Radę Regencyjną, elekcja Naczelnika Państwa przez Konstytuantę, czy „legalizacja" przewrotu majowego przez sejm pod laską marszałkowską p. Rataja). Były to rządy najwyższego autorytetu, legitymującego się zwycięską walką z zaborcami, rządy najwyższej s i ł y m o r a l n e j w narodzie. Wyrażała się w nich ta W o l a, która wyłoniła się w końcu XIX w. w dręczonym przez najeźdźców Wilnie i podniosła stamtąd sztandar powstania narodowego, zdruzgotany w klęskach powstania styczniowego.

Wprawdzie Józef Piłsudski już w roku 1918 określił sobie jako cel działania niezwłoczne zorganizowanie narodu i przekazanie dalszej odpowiedzialności za jego losy narodowi c a ł e m u w ramach własnego państwa i własnego prawa. Urzeczywistnienie jednak tego zadania nie było łatwe. Sejm-Konstytuanta stworzył formy organizacyjne, w których naród zmartwychwstały miał decydować o swoich losach; samo jednak ustalenie kryterjów formalnych nie wystarczyło do wprowadzenia narodu - państwa na linję naturalnego rozwoju. Byliśmy i po r. 1921 nadal społeczeństwem nienaturalnem, nie znajdującem przejść właściwych od życia w niewoli do własnych rządów na gruncie własnej państwowości. Stronnictwa polityczne zawiodły, jako czynnik organizowania mas społecznych dla udziału ich w życiu państwowem, wykazując w praktyce zupełny brak poczucia odpowiedzialności, ogromny egoizm i amoralny materjalizm. Zbyt łatwe wydawało im się przejście od stanu niewoli do stanu zorganizowanej wolności; za prędko powiedziały sobie, że przejście to już się dokonało i że istnieją już wszelkie warunki dla codziennej gry sił w normalnem państwie typu liberalnego. Nie chciały widzieć i tego, że po r. 1918 warunki te nigdzie w Europie nie były i nie są „normalne" (w sensie prawidłowości sprzed 1914 r.), że kryzys dotychczasowych reguł życia zbiorowego stał się powszechny i że w Polsce konstytucja z 1921 r. mechanicznie tylko przeszczepiła obce i niedostosowane do naszego gruntu instytucje państwowości liberalnej, których bankructwo ujawniło się rychło w całym szeregu innych krajów, a które zachwiały się nawet na macierzystym dla nich terenie mieszczańskich demokracyj Zachodu.

Jawna niemożność zorganizowania sił narodowych w t a k i c h formach państwowości i na gruncie stronnictw, reprezentujących materjalizm klasowy (odnosi się to w nienajmniejszej mierze i do stronnictw naszej nacjonalistycznej prawicy) musiała spowodować nawrót „Rządu Narodowego", możliwy tak długo, dopóki czuwał nad Polską Józef Piłsudski, a w jego osobie jaśniał widoczny znak łączności między rewolucyjnym romantyzmem powstań, a materjalną teraźniejszością narodowo- państwową.

* * *

Konstytucja z r. 1935 dała nam znowu tylko formalne ujęcie sposobu podejmowania zbiorowych decyzyj i kształtowania organów, odpowiedzialnych za rozwój państwa. Należy przeto baczyć, aby nie

powtórzył się błąd z r. 1921 i aby grupy kierujące naszem życiem zbiorowem nie zadowoliły się zbyt łatwo formalnemi rozwiązaniami zagadnień ustroju politycznego i organizacji narodu w państwie. Formy państwowości wypełnić musi dopiero treść ideowa, czyli kultura narodowa, wypływająca wprawdzie z kultury romantyzmu powstańczego, ale zdolna do dalszego rozwoju.

Na czele Konstytucji kroczą zresztą jej prawdy ideowe, ujęte w t. zw. „dekalogu", zbyt ubogie jednak, aby wypływała z nich jasna i niedwuznaczna odpowiedź na wszystkie dokuczliwe pytajniki rzeczywistości polskiej. Pozatem same zasady (a w gorszej ewentualności: — frazesy) nie wystarczą tam, gdzie spada na nas zadanie wydobycia wszystkich sił, tkwiących w masie ludności polskiej, ich twórczego rozwoju i pełnego wprowadzenia ich w orbitę życia państwowego.

Zadanie to musi wykonać rząd, który, organizując energję narodową, obejmie — w zmienionych warunkach — spuściznę ideową po Rządzie Narodowym minionych dni.

* * *

Rządu Narodowego nie powoła obóz, znajdujący się obecnie w opozycji w stosunku do rzeczywistego państwa polskiego i przeciwstawiający mu swoje pojęcie „narodu" — obóz „państwa narodowego". Idea „państwa narodowego", idea wczorajszego nacjonalizmu materjalistycznego (według modnego określenia polemicznego: — „zoologicznego") i burżuazyjnego, jest bowiem ideą całkowicie martwą, mimo że mobilizuje dziś jeszcze fanatycznych wyznawców. Znowuż bowiem stronnicy tej koncepcji przekładają formę nad treść, zalecając mechaniczne tylko organizowanie narodu (utożsamienie „narodu" ze stronnictwem nacjonalistycznem). Co gorsza, przeciwstawiają „naród" obcym grupom etnicznym, znajdującym się w obrębie Polski, a które w znacznej części trzeba także wciągnąć do pełnego udziału w życiu państwowem, niezgodnie z praktyką naszego ukształtowanego w niewoli nacjonalizmu, ale zgodnie z jagiellońskimi tradycjami Rzeczypospolitej.

Rząd Narodowy będzie to rząd, który opierać się będzie na żywych i twórczych masach narodu, zorganizowanych nie mechanicznie tylko, lecz organicznie, w formacjach zdolnych do wydobywania twórczej energji mas, do rozwoju ich kultury, do emancypacji społecznej i gospodarczej warstw ludowych miast i wsi, do oparcia państwa na niespożytych zasobach tężyzny, jaka jest udziałem tych warstw. Rząd taki musi pozostawać w nieustannym, ścisłym kontakcie z twórczemi warstwami narodu, tj. z klasami pracującemi, nawet w ich antagoniźmie z pasożytniczemi elementami w łonie społeczeństwa, bo jest to antagonizm twórczy, w którym wyrażają się żywe siły narodu.

Rząd Narodowy będzie to sztabowy ośrodek dokonywującej się przebudowy społecznej, mającej na celu wyłonienie nowej struktury narodowo-państwowej, zapewniającej nam możność ostania się w wielkich, dramatycznych konfliktach, do jakich zmierza świat. Rząd Narodowy będzie to ognisko wielkich idei kierowniczych, mobilizujących siły moralne, których nie brak naszemu społeczeństwu, ale które ustawicznie gasi nierozum, lub zła wola.

Takiego Rządu Narodowego chcemy; o taki rząd będziemy walczyć, nie wahając się podjąć tej walki z wszelkiemi mocami wstecznictwa i marazmu, ciążącemi nad rozwojem Polski. Rząd narodowy jest bowiem niezbędnie potrzebny Polsce, kiedy śmierć Józefa Piłsudskiego przerwała ogniwo, wiążące nas z temi siłami ideowemi, które na barykadach Polski ujarzmionej wznosiły sztandar nieprzerwanej walki o wolność i o niepodległość, o sprawiedliwość społeczną i o braterstwo narodów.

Z Sejmu

Po exposé Pana Premjera Kościałkowskiego

Pan Premjer Kościałkowski miał dnia 17 lutego r. b. swój dzień pomyślny. Przed Sejmem stanął on w momencie, kiedy ograniczony zakres zobowiązań Rządu, przyjętych przed 4 miesiącami, a dotyczących przedewszystkiem dziedziny gospodarczej — został w wielkiej mierze wykonany. Tego rodzaju sytuacja stanowi zawsze dobry fundament dla mówcy, którego słowa muszą być oceniane z punktu widzenia ich wartości w przyszłej realizacji.

Przemówienie Pana Premjera z dnia 17 lutego różniło się znacznie od wystąpień poprzednich. Tamte wystąpienia były przedewszystkiem raportami o najbardziej w danym momencie zagrożonym odcinku — to miało charakter syntezy życia polskiego. W tej ewolucji również należy uznać symptom dla działań Rządu wysoce pomyślny. Możnaby określić to jako zapowiedź, że od opanowywania poszczególnych trudności Rząd pragnie przejść obecnych do planowego porządkowania wszystkich dziedzin życia polskiego.

Niektóre fragmenty przemówienia nacechowane były dużą ostrożnością określeń, pozostawiającą znaczną swobodę komentowania. Ta ostrożność może w pewnych wypadkach nasuwać myśl, że Rząd, stopniowo rozwiązujący zakres swego planowego działania, pragnął już dziś powiedzieć co chce realizować w pracy najbliższego okresu, w wielu natomiast wypadkach pragnął odsunąć jeszcze sformułowania, jak dążyć będzie do osiągnięcia zamierzonego celu.

Między innemi tego rodzaju znaczna ostrożność cechowała ustęp przemówienia, dotyczącego układu stosunków wewnętrznych, a przedewszystkiem współpracy Rządu i społeczeństwa. Wola współpracy sformułowana została jasno, metoda pozostała w sferze omówień ogólnych. A przecież w zakresie tej metody można zmieścić niesłychanie wiele. Od tolerowania fikcyjnych form zorganizowanej siły społecznej, w postaci konferencyj prezesów lokalnych ogniw organizacyj społecznych, aż po planowe rozbudzenie wielkiego i świadomego ruchu ideowego, opartego o jasność głoszonych haseł i świadomość wysuwanych celów.

Baczna uwaga została położona w przemówieniu Pana Premjera na zagadnienia socjalne, na sprawę człowieka pracy, jako „największej wartości społecznej". Hasło „chleba i pracy dla wszystkich" jest niewątpliwie najpilniejszem hasłem dnia dzisiejszego i dzisiejszej rzeczywistości polskiej. Jednakże i w tej dziedzinie należy pamiętać o tem, co w zakończeniu swego przemówienia powiedział Pan Premjer, że „jeśli rzetelną pracą rządzenia wypełnimy cały dzień dzisiejszy, to jutro Polski będzie od niego lepsze". Hasło „chleba i pracy" nie może być uznane za wystarczający program społeczny w stosunku do tego lepszego jutra. I tutaj — podobnie, jak w odniesieniu do sprawy sposobu współpracy ze społeczeństwem — pozostają jeszcze pewne niedomówienia, daje się zauważyć brak pewnych akcentów, któreby żywszym rumieńcem zabarwiły piękne i doskonale opracowane exposé Pana Premjera.

Na zakończenie jeszcze jedna uwaga. W dążeniu do oparcia się o żywe siły Narodu każdy Rząd musi pilnie czuwać, by jego zapowiedzi i słowa, jego zamierzenia i chęci, nie deformowały się po drodze do społeczeństwa, przechodząc przez niezawsze dostatecznie przejrzystą ścianę, jaką stanowi po drodze system i aparat administracyjno-biurokratyczny, zwłaszcza jeśli aparat ten nastrojony jest według nieco odmiennego zasadniczego tonu, niźli czynnik głównej dyspozycji i generalnego planu. O tem pamiętać musi każdy z rządzących, szczególnie zaś ten, który rządzi w warunkach nienajłatwiejszych.

J. Ł.

O odbudowę wartości moralnych

Odchylenia wahadła muszą dążyć do pionu. Naprzód było to odchylenie ku sejmowładztwu, ku demagogji, w której zatracał się walor pracy, odpowiedzialności, szacunku dla inicjatywy. Nastąpiło odchylenie w kierunku wzmocnienia władzy wykonawczej i rządzenia społeczeństwem z góry. Ale i po tej stronie wychylenia niema szacunku dla pracy, niema odpowiedzialności.

Śmierć Marszałka ujawniła to nienaturalne wychylenie naszych rządów jeszcze bardziej. Każą nam być „Piłsudczykami bez odmiany" t. zn. każą wierzyć w wyłączną moc autorytetu. Przeciętny Polak niczby innego nie pragnął. Ale ogólną umową nie stworzy się autorytetu, któryby ogarniał całość życia i wniknął we wszystkie jego dziedziny, któryby uwolnił społeczeństwo od odpowiedzialności za państwo. To dzieci umawiają się tak „na niby", że jedno z nich będzie królem.

Nie ma innnej drogi, jak ta, która jest przepisana od początku dziejów rodzajowi ludzkiemu: ewolucjonizować. Dorabiać się w pracy dnia codziennego własnych form bytu. W pracy tej jest miejsce i dla autorytetów, których obecność ułatwi wypełnienie zadań. Ale pracę tę musi przerobić sam naród.

Jeśli można się tak wyrazić, to powiedziałbym, że nikomu w Polsce ta praca się nie uśmiecha. Tyle przed każdym leży „konkretnej" roboty!... Tak dobrze było ją robić „za wiatrem", wierząc, że od tego wiatru osłaniają potężne plecy.

Bo i zadanie nie jest łatwe. Przed narodem nie stoją wielkie „uproszczone" hasła, do których idzie się w pośpiesznym marszu. Gdy się ma wodza i marsz, któż mówi o niedociągnięciach. Ale kiedy się „trwa", buduje życie — ludzie trwożliwie oglądać się poczynają za babcią demokracją. Bo po nad nią na spokojne życie jeszcze nikt nic lepszego nie wymyślił. Ale cóż, kiedy babcia odeszła za liberalizmem gospodarczym, za rynkami zbytu, które się gdzieś zapadły, wystraszyły ją masy bezrobotnych i gospodarka planowa, która, w tej czy innej mierze, stała się nakazem chwili.

Rozum nasz wie, że liberalizm nie wróci i nie powinien wrócić, serce nasze czuje, że masy obywateli muszą być wciągnięte do troski o Państwo.

Na jakiej drodze to się stanie?

Musimy szukać własnej polskiej drogi, musimy wysnuwać ze siebie własne formy rozwojowe.

Nie zaczynamy tej drogi z pustemi rękami. W genezie naszego ustroju przyszłego legną walory żołnierskie: odpowiedzialność osobista, posłuch, autorytet, koleżeństwo i ofiarność. Z tych walorów poczynały się wszelkie ustroje, które doszły do głosów w dziejach. Z tych walorów powstała i potężna Polska Jagiellonów.

Podbudować tę żołnierską spuściznę jakąś zwartą i nowoczesną demokracją, oto jest to wielkie zadanie zmniejszenia amplitudy wychyleń i ściągnięcia wahadła do pionu. Zadanie tem trudniejsze, że rozporządzamy materjałem ludzkim ogromnie niejednolitym, że leżymy przełamani między wschodem i zachodem. Zadanie tem trudniejsze, że psychika cywilna obywatela przez rządy żołnierskie została zniszczona.

Z jakiemiż hasłami iść należy do tego obywatela, aby go wciągnąć w sprawy publiczne?

Kiedy przed niedawnym czasem zastanowiano się nad tem w pewnem gronie ludzi rządzących, jeden z nich wysunął, że należy zwrócić obywatelom uwagę na fakt uporania się z deficytem.

Pewien obecny na zebraniu cywil powiedział:

— Masom to nie zaimponuje. One są gotowe sądzić, że stanowisko ministra skarbu jest najłatwiejszą funkcją w państwie. Poprostu, dowiedziawszy się od urzędników, że niedobór wynosi 200 miljonów, każe o 100 miljonów zmniejszyć pobory, o 100 zwiększyć podatki i może z całym spokojem wyjechać z biura.

— No, ale można szeroko im uświadomić, że ceny staniały?

— Tego poszczególny konsument nie czuje w sposób decydujący dla swego budżetu.

Zapadło milczenie.

Rzeczą niewątpliwą jest, że program Matuszewskiego jest rzeczą uczciwą — należy tak mówić, jak mówi Matuszewski.

— Bezwątpienia. Ale trudno się entuzjazmować tym programem. Matuszewski jest jak doktór, który przyszedł do chorego i kazał przewietrzyć pokój, obmyć chorego, dał mu na przeczyszczenie, jednem słowem poczynił cały szereg zabiegów, które wyjdą choremu na pożytek, wzmocnią go, ale nie będą miały decydującego znaczenia. Zaciskanie pasa, apoteoza wytwórczości, zasada, że bogactwo powstaje tylko z pracy i że nikt innej recepty nie wynalazł — to bardzo pożyteczna robota. Ale to nie jest karm duchowa dla mas, które czują, że koło chorego chodzi śmierć i które nie mogą entuzjazmować się wietrzeniem pokoju i innemi kwakierskiemi cnotami.

— Więc nakręcanie konjunktury?

„Cywil" uśmiechnął się:

— Pan wie, z czego powstał nasz słuszny i renomowany program gospodarczy, nasze trzymanie się złotego? — Z nieudolności i ze strachu. To bardzo proste. Z Polską powtórzyła się historyjka, którąśmy w tysiącznych odmianach widzieli w ostatnich latach. Dobry, energiczny gospodarz, fachowiec, mający inicjatywę i wiedzący czego chce, przeinwestowywał się i poszedł z torbami. Jego sąsiad prowadził gospodarkę ekstenzywną, biedował i bieduje, ale siedzi na swojem i może się kiedy czego dochrapie. I oto z braku wiedzy i zdolności zrobiła się cnota i program.

A tymczasem... Boże Drogi, takie Niemcy przez te siedem lat chudych utrzymywały swoich bezrobotnych i myśmy utrzymywali. Bo w Polsce, ostatecznie, nikt z głodu nie umiera i jakoś się przekarmili. Z tą różnicą, że tam przez te siedem lat pobudowali masę wspaniałych dróg i innych rzeczy, a u nas wałęsali się.

— A więc pan wypowiada się przeciw programowi Matuszewskiego?

Niestety. Jest to program przystosowany do takiego obywatela i takiego społeczeństwa, jakie mamy. „Nakręcanie konjunktury" i t. d. wymaga współudziału obywatela. U nas mogłoby to skończyć się pojechaniem z pieca na łeb i nikt nie byłby w stanie z góry oznaczyć punktu zatrzymania.

— Wracamy do tezy o zniszczeniu psychiki obywatela?

— Bo to jest właściwa treść naszych rozważań. Zresztą powiem Panu, że o czemkolwiek byśmy mówili, zawsze dojdziemy do tego samego. Bez człowieka nigdzie nic się nie zrobi. Siedmnaście lat gospodarki rabunkowej się mści.

* * *

Każdy z nas słyszy jeśli nie takie rozmowy to podobne. A jeśli nie słyszał, to słyszeć ich będzie coraz więcej. Niebawem dla wszystkich będzie jasne, że sprawa publiczna nie może się tłuc w straszliwej urzędniczej, lub zetatyzowanej próżni. Jeszcze się tłuką po świecie głuptasy, powtarzające, że „obywatel ma być karnym żołnierzem", co w ich uproszczonej ideologji oznacza, że ma płacić podatki i do niczego się nie wtrącać. Ale przecież głuptasy nie kierują dziejami; oni mogą tylko ich bieg mącić.

Jeżeli odrzucimy recepty bolszewickie i faszystowskie i liberalne, jeśli zechcemy podbudować żołnierską spuściznę jakąś swoistą i nowoczesną polską demokracją, to, zaiste, nie możemy wymagać od siebie jakiejś gotowej recepty, powinniśmy poczynać od zadań najpilniejszych, tych, które są wkoło nas, a wtedy, przy rzetelnej pracy, drogą indukcji, dojdziemy do nowych form bytu społecznego, dorobimy się własnego swoistego oblicza Polski.

Z tych najbliższych zadań widzę dwa: odbudowę serca i odbudowę autorytetu.

Serce zbiorowe nie zamarło jeszcze w społeczeństwie, które, mimo wszelkich akademij, oduczano od myślenia społecznego. Serce, jest to ostatni organ, który obumiera.

Od tego serca należy poczynać, dążąc do odbudowania psychiki obywatela. Tak, jak tysiąc lat temu wstecz ten obywatel był obcy na pojęcie narodowości, ale dawał nędzarzom stojącym w kruchcie. Pierwocina uspołecznienia.

Niemcy to zrozumieli. Ich „Winterhilfe" opiera się tylko na ofiarności, ale na ofiarności świetnie zorganizowanej. Ich dzień „jednego garnka" ma za sobą sankcje serca — jakże chętnie słuchane. Kiedy włóczyć się po zapadłych wioszczynach choćby Mazurów Pruskich, widzi się te olbrzymie ilości mąki, kartofli, suchych warzyw, ubrania, które dochodzą do potrzebujących. Wzory są gotowe. Czy nie należałoby tego w Polsce zacząć?

Drugie zadanie, to odbudowa autorytetu. Nietylko autorytetu jednostki, bo tego „umówiwszy się" nie stworzymy. Autorytetu walorów moralnych.

Polska jest dziwnym krajem tak wielu ma pięknych ludzi, pracujących z oddaniem i tak mało elementów wzajemnego szacunku. Człowiek zachodni na kredyt myśli,

że bliźni jest rozumny człowiek i tęgi fachowiec. Polak „na kredyt" uważa go za durnia.

Nie wiemy nic, co się w Polsce robi. Kto wie o Rożnowie, w którym robi się wielkie dzieło hydrotechniczne i elektryfikacyjne? I któż nie wie o kolejce na Kasprowy. Dlaczego? Bo kolejce zdołano nadać posmak skandalu.

Należałoby podjąć wielki i poważny wysiłek, aby doprowadzić do świadomości ogółu, czem jest Polska, jak pracuje, aby cieszyli się tą wspólną naszą gospodarką, abyśmy mieli swoich bohaterów pracy, ludzi popularnych. Mamy piękne talenty literackie, które skazujemy na wysiadywanie po kawiarniach i spekulowanie utworów na rozkładowy gust żydowskiej inteligencji. Dlaczegoż nie gospodarujemy niemi? Dożyliśmy do tak potwornego głupstwa, do takiego zaprzepaszczenia szacunku, do tego, co się robi w Polsce, że ci ludzie... nie mają tematów!...

Odbudować serca ludzkie, odbudować ludzki szacunek, odbudować wiarę w wartość zorganizowanej pracy i zorganizowanej siły ludzkiej! Nie są to, zapewne, recepty zbyt efektowne, dające lek uniwersalny na wszystkie niedomogi życia, odpowiedź na wszystkie pytania. Ale społeczeństwo zorganizowane, mające serce i szacunek, samo ze siebie wysnuje odpowiedzi.

Gdzieś tam trawią noce bezsenne ludzie, którzy kierują Polską. Wady ich znamy na pamięć. Nie zawsze tylko chcemy pamiętać o odpowiedzialności, którą niosą za nas wszystkich.

I kiedy nieliczna grupa u góry pracuje, kiedy u dołu tysiące szarych pracowników ciągnie swą pracę z całą ofiarnością, bez żadnej dla tej pracy opieki, bez żadnego dla niej szacunku, bez żadnej zachęty — równocześnie tłum wszystkowiedzów, tłum anegdotkowiczów rośnie w Polsce w sposób zastraszający. Ten zdezorganizowany psychicznie tłum — to poważne niebezpieczeństwo na przyszłość, na każdy wypadek potrzeby mobilizacji wartości moralnych społeczeństwa.

Trzeba z tych ludzi jaknajprędzej zrobić obywateli. Jest to, przypuszczam, najpilniejsze zadanie.

Stanisław Zabielski

Obalona legenda

Dziwne są losy tak aktualnej w tej chwili sprawy tranzytu przez Pomorze. Swego czasu zawarcie konwencji paryskiej z 1920 r., regulującej sprawę tranzytu między Prusami Wschodniemi a resztą Niemiec, zostało powitane przez opinję europejską jako niezwykle szczęśliwe rozwiązanie niezmiernie trudnego zagadnienia: pogodzenia suwerenności Państwa Polskiego nad terytorjum tranzytowem z istotnemi potrzebami gospodarczemi Rzeszy Niemieckiej. Mniejszy entuzjazm wzbudziło zawarcie konwencji w opinji niemieckiej. Stwierdzano, że t. zw. „korytarz" pomorski jest krwawą raną, dzielącą żywy organizm narodu niemieckiego na dwie części. W konwencji dopatrywano się czegoś w rodzaju sztucznej żyły, jaką nowoczesna chirurgja stosuje w razie konieczności zoperowania i wycięcia normalnego naczynia krwionośnego. Przyznano, że ta sztuczna żyła do pewnego stopnia podgoiła ranę, nie chciano przyznać, że ją zagoiła w zupełności. Jedno zdawało się pewne dla opinji Niemiec, świata, nawet Polski — że ten tranzyt jest nieodpartą koniecznością, warunkującą krążenie krwi w przeciętym przez Pomorze organizmie gospodarczym Rzeszy Niemieckiej.

Pamiętamy potem fazę drugą: zaczęto najpierw z cicha wyrzekać, potem zaś wcale głośno krzyczeć, że ten zabieg chirurgiczny zawiódł — żyła jest za wąska, nie przepuszcza potrzebnej ilości krwi, Prusy Wschodnie obumierają. Krzyk ten wypełniał szpalty niemieckich dzienników, podniecał wiecujące po całych Niemczech tłumy, budził najpierw współczucie, a potem lęk w opinji całego niemal cywilizowanego świata, przekonanie, że stan istniejący zagraża pokojowi świata. I wysunięto środki zaradcze. Zrazu nieśmiało: nie żądano zwrotu całego Pomorza, jako balon próbny lansowano inne rozwiązanie: korytarz niemiecki przez korytarz polski z zapewnieniem Polsce tranzytu przez ten korytarz nad morze, albo — by w niczem nie ranić niczyjego serca — groteskowy pomysł tunelu polskiego pod tym korytarzem, lub wiaduktu ponad korytarzem. Potem kompromisy poszły na bok — coraz śmielej stawiany był w opinji niemieckiej postulat oddania Niemcom całego Pomorza z zapewnieniem Polsce tranzytu do Gdańska lub Gdyni.

Na postulaty te Polska odpowiedziała podkreśleniem swej gotowości bojowej. Nastąpiło pewne otrzeźwienie. Zawarcie paktu o nieagresji przerwało tę kampanję, conajmniej zaś zmusiło niemiecki rewizjonizm do posługiwania się znacznie cichszym — prawie niedosłyszalnym kamertonem — ale nie obalono legendy, że uprzywilejowany ponad zwykle stosowane w obrocie międzynarodowym normy tranzyt, jest Niemcom istotnie potrzebny. Obalenie tej legendy wziął na siebie dopiero obecny dyktator finansowy Rzeszy, dr. Hjalmar Schacht. Gdy Polska, nieotrzymująca przez szereg miesięcy należnych jej za przewóz niemieckich pociągów i bezspornych co do wysokości sum, zagroziła, że na czas ograniczony, a w danym razie zupełnie zamknie ruch tranzytowy, przypuszczaliśmy — my tu w Polsce — różne rzeczy. Byli tacy, którzy przewidywali wyjście na pozór najprostsze — uregulowanie należności; byli sceptycy, którzy przypuszczali jakieś rozwiązanie kompromisowe: pokrycie części należności gotówką, rozłożenie reszty na raty i zagwarantowanie w jakiś realny sposób ich spłaty. Nie przypuszczaliśmy jednej rzeczy: by Niemcy zgodziły się na ograniczenie tranzytu. Nie przypuszczaliśmy, bo sami znajdowaliśmy się pod sugestją niemieckich argumentów, że tranzyt jest dla Prus Wschodnich życiową i nieodpartą koniecznością. To też powszechne było mniemanie, że rząd niemiecki raczej zrezygnuje z jakiejś innej potrzeby gospodarstwa niemieckiego, ograniczając import takich, czy innych towarów i przekaże drobną w stosunku do obrotów międzynarodowych Niemiec kwotę 70 miljonów złotych na zaspokojenie tak bezspornej i palącej potrzeby. Okazało się, że ulokowaliśmy sprawę tranzytu na miejscu zbyt wysokiem w hierarchji potrzeb gospodarczych naszego zachodniego sąsiada: myśleliśmy, że jest to „artykuł pierwszej potrzeby", a okazało się, że mamy do czynienia z artykułem luksusowym. A wiemy dobrze, że za artykuły luksusowe Niemcy nie płacą. Nie płacą już oddawna za luksus opinji rzetelnego człowieka, nie płacą za import, który im jest niezbędnie do życia potrzebny, nie płacą oczywiście nigdy tam, gdzie wierzyciel nie może, lub nie chce wywierać skutecznej presji. Groźba ograniczenia i zamknięcia tranzytu okazała się presją nieskuteczną, bo wygoda tranzytu nie jest istotną potrzebą niemieckiej gospodarki. Niemcy rezygnują z tej wygody, mając w zapasie drogę morską, gdzie za przewóz płaci się papierowemi markami, które można drukować w dowolnych ilościach, a nie walutą zagraniczną, która jest prawdziwym pieniądzem. I to jest najcenniejsze polityczne doświadczenie, jakie dała nam ostatnia faza sprawy tranzytu. Obala ona legendę o konieczności lądowego połączenia między Prusami Wschodniemi a Rzeszą, obala raz na zawsze legendę o krwawej ranie, obala całą t. zw. teorję „polskiego korytarza".

Przedłużający się strajk drukarski w Warszawie powoduje w dalszym ciągu ogromne trudności w regularnem wychodzeniu pism niecodziennych (strajk nie obejmuje wydawnictw gazetowych). W związku z tem numer niniejszy dajemy do rąk czytelników znowu z parodniowem opóźnieniem oraz w nieco zmniejszonej objętości. Wobec trudności przewidywań co do dalszego biegu strajku, nie możemy, niestety, przewidzieć, kiedy warunki unormują się w sposób ostateczny. Nie mniej jednak dążyć będziemy nadal do zapewnienia możliwej w danych warunkach ciągłości i regularności wydawnictwa.

REDAKCJA.

Adam Stebelski

Książka bez retuszu

Z powodu wspomnień generała Sławoj-Składkowskiego*)

Zdania są podzielone.

Jest wielu, którzy książkę tę czytali jednym tchem, pełni wzruszenia, że oto dane im jest — choćby z relacji tylko — ujrzeć Marszałka takim, jakim był w codziennem zetknięciu ze sprawami państwa. Wielka stąd dla nich radość i duma, bo dzieje się tak, jakgdyby byli osobiście dopuszczeni do poufałego uczestnictwa w słuchaniu Jego wskazań i rozkazów. — i wielka korzyść, bo niewyszukana forma książki, oddająca słowa Marszałka z dokładnością niemal stenograficzną, odsłania Jego myśli w postaci najbardziej prostej i bezpośredniej. A dynamika myśli tych przerasta to, co o Marszałku wiemy.

Są inni, którym mit o Józefie Piłsudskim przysłonił rzeczywistą, wielką Jego postać. Zamykają oni cień Marszałka w dzwoniących dziś ciszą salach Belwederskiego Muzeum, jakoby w narodowem **sanctuarium**, zapominając o tem, żeśmy pokoleniem, które w głębi źrenic nosi dostojny obraz Komendanta, a w sercach i w umysłach żywą treść Jego zmagań, myśli i czynów. — Wedle tych Strzępy ukazały się przedwcześnie. Jeśli mają oni na myśli paplaninę kawiarnianej gawiedzi — mają słuszność, jeśli trzeźwą postawę rzesz — są w błędzie. Bo rzeczywistość nie umniejsza nigdy wielkości, a wielkość jest sama przez się swym wykładnikiem.

Są wreszcie i tacy, którzy radziby z relacyj Składkowskiego wyrywać dowolne zdania i ustępy, by psuć bliźnim krew. Ludzie to mali i zacietrzewieni. Pozostawmy ich sobie, niech popisują się w swojem kółku i niech się sobą cieszą.

— — — — — — — — — —

Przyznam się, że dawno nie czytałem książki równie emocjonującej, jak Strzępy meldunków. Było to zapewne następstwem rzadko spotykanej bezpośredniości relacyj, pisanych prosto i plastycznie.

Przeżywałem więc żywo wraz z autorem jego kłopotliwe onieśmielenie przy pierwszych meldunkach u Marszałka. I gorące oddanie, gdy jako minister spraw wewnętrznych wyrzuca z Sejmu manifestujących komunistów, albo w zastępstwie premjera składa nudne meldunki w sprawach rządu („No, a minister, to — wiadomo — znaczy popro-stu — sługa!"). I żołnierski posłuch w ciężkim okresie zaostrzającej się walki z sejmem i o sejm („W pewnej chwili Pan Marszałek zapytał, kto podpisze rozkaz aresztowania"**). Zapanowało milczenie, po którem zameldowałem: „Melduję posłusznie, że ja podpiszę, Panie Marszałku"). I zadowolenie wewnętrzne z powrotu do wojska na stanowisko szefa administracji armji. I wzrastający niepokój o życie Marszałka wobec widocznego z roku na rok upadku sił. I głuchy ból u śmiertelnego łoża „(Wszystko nagle zatrzymuje się w biegu naszych myśli. Pozostaje — ta jedna, straszna, że nic już Komendantowi pomóc nie możemy"). I niezmierzoną wreszcie pustkę („Przeżyliśmy z Nim, słuchaliśmy Go wiernie przeszło dwadzieścia lat. A teraz już będziemy z Nim jeszcze tylko w czasie pogrzebu, który skończy się przecież za dni parę, kilka. Wtedy pozostanie nam już tylko — życie bez Niego").

Fragmenty te pozbawione są wszelkich akcesorjów literackich, tak częstych w piśmiennictwie pamiętnikarskiem. I to podnosi sugestywną siłę wspomnień Składkowskiego. To też w miarę czytania wzmaga się niepokój i żal, że oto karta po karcie zbliżamy się do nieuniknionego i wiadomego nam już końca, bo tam gdzieś, na którejś stronie czai się śmierć, która postawi nas oko w oko — z pustką, a rzeczywistości polskiej nada inne kształty. I uczucie to nie opuszcza nas przez połowę blisko książki.

— — — — — — — — — —

Brak akcesorjów literackich i stenograficzna niemal ścisłość w odtwarzaniu słów Marszałka i sytuacyj, w jakich były wypowiedziane, czynią z książki Składkowskiego pierwszorzędne źródło historyczne oraz bogatą kopalnię spostrzeżeń, myśli i uwag Marszałka o mechanice życia państwowego i współczesnej mu rzeczywistości polskiej. Jest więc się w co wczytywać — i uczyć się jest z czego. Na każdej niemal stronicy znajdują się uwagi głębokie i trafne; możnaby je cytować długim, niekończącym się szeregiem:

„Musi być w państwie czynnik, musi być, ktoś, co może pozwolić, albo nie pozwolić" (str. 87).

„Najgorsze — tumult optymizmu i tumult pesymizmu" (str. 128).

„Przecież ja muszę zupełnie inną taktykę szykować wobec Sejmu, w którym mam większość, a w którym jej nie mam" (str. 242).

„Tak zwane gażowe budżety nie mają kultury pracy" (str. 274).

„Biedy w starych naszych ustawach: duch ograniczenia Państwa wszelkiemi sposobami" (str. 306).

„Wojsko i sprawy zagraniczne najlepiej zostawić przy Prezydencie" (str. 308).

„Nam brak ludzi obeznanych i oswojonych z techniką" (str. 321).

„My idziemy państwowo z deficytem. Ja osobiście w tym jawnym deficycie nie widzę nieszczęścia. Widzę nieszczęście w deficytach niepisanych, w tych spacerach poza budżet, których nie znam" (str. 355).

„Połączyć to, co jest rangą — z funkcją, to już jest trudność, nad którą należy się zastanowić" (str. 475).

I. t. d. A to są przecież tylko przykłady. Systematyczne przejrzenie książki dostarczy ich nieskończenie więcej, zwłaszcza, gdy je powiążemy z faktami, z powodu których uczynił Marszałek tę, czy inną uwagę.

— — — — — — — — — —

W tem bogactwie obserwacyj i myśli jest wiele, które rzucają światło na rzecz szczególnie ciekawą, mianowicie na metodę pracy Marszałka. Oczywista, że relacje Składkowskiego nie mogą być uważane za wystarczającą podstawę dla wyciągania absolutnie pewnych wniosków, pozwalają jednak wejrzeć i w tę dziedzinę życia Polski po r. 1926, dokoła której snuje się dotychczas tylko legenda, lub plotka. Trzeba przytem stwierdzić, że Strzępy meldunków są dla tej kwestji materjałem nader cennym, zważywszy wybitne stanowisko i doniosłe zadania państwowe, jakie z desygnacji Marszałka spełniał gen. Składkowski oraz oddanie i posłuch, jakie cechowały jego stosunek do Marszałka („Wedle rozkazu, Panie Marszałku, będę dalej pracował").

W świetle relacyj Składkowskiego decyzja polityczna spoczywała całkowicie i wyłącznie w rękach Marszałka. Ani gabinet jako całość, ani poszczególni ministrowie nie mieli na nią istotnego wpływu, chyba że Marszałek sam uznał za wskazane zasięgnąć ich opinji w jakiejś sprawie. Nie uznawał on bowiem odpowiedzialności zbiorowej.

Na ile też można sądzić na podstawie książki Składkowskiego, nie wprowadzał Marszałek swych najbliższych współpracowników w całokształt rozstrzyganych przez siebie spraw państwowych. Powierzał każdemu z nich określony odcinek, lub pewną sprawę do załatwienia; dając przytem najogólniejsze wskazówki, jako wytyczne pracy („Nie potrzeba tu polityka"). Wszyscy krzyczą, że jesteście — administrator, więc dlatego będziecie ministrem"). Wskazówki te najczęściej dotyczyły tylko celu, który pragnął osięgnąć Marszałek. Dobór środków był rzeczą samego wykonawcy i sprawą jego decyzji („Ja jestem od wielkiej koncepcji, nie od administracji"). Tem samem nie zdejmował Marszałek odpowiedzialności ze swych współpracowników. I to odpowiedzialności nietylko przed sobą jako przed właściwym ośrodkiem decyzyj politycznych w Polsce, ale i przed odpowiednimi organami państwowemi („Jak tobie będzie wygodniej, tak i rób. Jak ciebie zaatakują, to ja się ciebie zrzeknę").

W tem niesłychanie prostem ujęciu mechanizmu państwowego tkwi istota rządów Marszałka Piłsudskiego: decyzja i odpowiedzialność nie tracą swej funkcjonalnej zależności, mimo iż istnieją warunki po temu, aby tę zależność wzajemną zerwać lub naruszyć.

— — — — — — — — — —

Można się domyślać, iż było to jednem z tych imponderabiljów, o których tak często wspominał Marszałek jako o rzeczach nienaruszalnych. Temu też przypisać należy, że sprzeciwił się ogłoszeniu dyktatury.

„Czy pan rozumie, jakby wyglądała moja dyktatura np. w Zdołbunowie?" — miał On odpowiedzieć jednemu ze swych interlokutorów jeszcze w r. 1926.

Stosunek swój do Państwa starał się bowiem Marszałek ułożyć w płaszczyźnie właściwego skoordynowania działań poszczególnych organów, jak to wynika z relacyj Składkowskiego. W rękach Marszałka ześrodkowała się pełnia decyzyj politycznych **via facti**. A stało się to koniecznością państwową wobec zbyt małych prerogatyw Prezydenta Rzeczypospolitej, któremu gotów był Marszałek udzielić zawsze swego poparcia („Jeżeli przyjdą rzeczy poważniejsze w życiu Państwa, Komendant zawsze służy swą osobą Panu Prezydentowi"). I wobec nagromadzonych w okresie przedmajowym złych obyczajów. To też właściwym celem rządów Marszałka była naprawa tego stanu rzeczy. I ku tej naprawie szedł On stanowczo.

Ze wspomnień Składkowskiego widoczne jest, jak wiele kosztowała Go ta praca — nerwów i zdrowia. Marszałek zdawał sobie z tego niewątpliwie sprawę, dlatego dzieło reformy, zapoczątkowane zrazu niezbyt pośpiesznie, w latach następnych przeprowadzał szybciej i bezwzględniej. Stan zdrowia, od r. 1929 zachwiany, nakazywał jaknajśpieszniejsze usuwanie przeszkód, które krępowały, a nieusunięte w porę, choćby kosztem ciężkiego łamania się w sobie, zaciążyć mogły nad przyszłością Polski.

W ten sposób w rządy lat ostatnich wplótł się nowy, niewymierny czynnik: zdrowie Marszałka.

Z każdym rokiem coraz bardziej widoczny stawał się upadek Jego sił. Trzeba było ograniczyć pracę, odsunąć szereg spraw.

— — — — — — — — — —

Z ciężkiem sercem czytamy ostatnie karty Meldunków. Nieubłaganie zbliża się śmierć do wrót Belwederu. Odchodzi Człowiek, który stał się uosobieniem Polski walczącej o wyzwolenie i Polski krzepnącej w swym bycie.

Jego to dzieło, Jego to myśl i czyn.

I Jego wola!

---

*) Sławoj - Składkowski: Strzępy meldunków. Warszawa, 1936. Instytut Badania Najnowszej Historji Polski. Str. 575.

**) Mowa tu o aresztowaniu posłów Centrolewu.

*) W Ministerstwie Spraw Wewnętrznych.

DROGI I BEZDROŻA

Czy warto było zmieniać rząd?

Pierwszy zadał sobie takie pytanie po przyjściu do steru gabinetu p. Kościałkowskiego „Cyrulik Warszawski" i odpowiedział — ze swojego specjalnego punktu widzenia — afirmatywnie. Instynkt nie zawiódł naszych niezrównanych satyryków. Równocześnie bowiem w niejednej grupie politycznej zastanawiano się nad tą kwestją. Przedewszystkiem w grupach naszej opozycji par excellence, opozycji „narodowej". Tam jednak zrazu nie miano jeszcze jasnego poglądu na tę sprawę. Owa opozycja „i chciałaby i boi się", a zdania były mocno podzielone.

Dzisiaj dopiero nastąpiło wyjaśnienie. Organy, wyrażające poglądy umiarkowanego skrzydła ruchu „narodowego" nie tają swego zawodu, rozczarowania, a nawet rozgoryczenia. Rząd p. Kościałkowskiego „okazał się być" rządem sanacyjnym. Między deklaracjami p. Kościałkowskiego z dnia 24. października i z dnia 17 lutego istnieje — jak twierdzi prasa „narodowa" — ogromna różnica. Październikowa upoważniała Awentyn polski do snucia różnych nadziei na „zmianę kursu", były „ciepła i ujmująca" (określenia „Gońca Warszawskiego"). Lutowa jest „zimna i surowa", odbiera wszelkie nadzieje, przynosi ostre upomnienia i zapowiedź „twardej" polityki administracyjnej. P. premjer Kościałkowski „przechylił się" na stronę systemu autorytatywnego.

Konstytucja obowiązuje

Szczególny powód do rozgoryczenia przedstawia dla zawiedzionych rewizjonistów deklaracja szefa rządu w stosunku do Konstytucji z r. 1935.

Realizacja nowego ustroju, którego formy określiła konstytucja, stanowi „istotną treść programu politycznego rządu". Wszyscy też, którzy staną do współpracy nad tem dziełem, aby przyczynić się do ostatecznego zwycięstwa idei, związanych z nazwiskiem Józefa Piłsudskiego są „naturalnymi sojusznikami rządu". Poza tą kategorją działaczy społeczno-politycznych, rząd nie szuka sprzymierzeńców pośród innych polityków. Nie szuka, no i widać nie potrzebuje. A tak pięknie byłoby sobie pomarzyć o różnych możliwościach!...

W deklaracji z dnia 24 października, premjer Kościałkowski określił jako zadanie polityczne rządu ułatwianie „procesów zrastania się narodu z państwem" i podniósł silnie potrzebę jak najszerszego udziału młodego pokolenia w życiu społecznem. Opozycja „narodowa", tak już widocznie we własnej świadomości utożsamiła się ze społeczeństwem, że gotowa była brać te apele pod swoim adresem, uważając przytem, że stanowią one uwerturę do rewizji założeń, odrzuconej przez nią konstytucji. Nie popełnimy przytem niedyskrecji, przyjmując, że poza temi enuncjacjami rządu opozycja opierała się w swych nadziejach na innych jeszcze przesłankach. Po dymisji gabinetu p. Sławka rozpętała się w Polsce plotka rewizjonistyczna. Opowiadano sobie, że rząd jest słaby, że generalicja nie udzieli gabinetowi poparcia w rozgrywkach z gniewnymi „pułkownikami", że zmiana gabinetu inauguruje okres zamętu, którego dalszym rezultatem będzie „załamanie się systemu".

Stosunek obozu nacjonalistycznego do teraźniejszości rządowej ułożył się w dwóch płaszczyznach. Podczas gdy bojowe grupy młodych fanatyków szły po linji ostrej opozycji, siania zamieszek i dalszego anarchizowania społeczeństwa, wytrawniejsi politycy wywiesili sztandar rewizjonizmu, oczekując, że akcja rewizjonistyczna rozwinie się również w łonie obozu rządzącego, a likwidację B. B. W. R. powitali jako punkt wyjścia dla dalszych działań rewizjonistycznych. Trochę Jugosławja, gdzie rząd p. Trojadinovića silnie odchylił się od systemu, rozwijanego za życia króla Aleksandra, — w jeszcze większym stopniu Grecja, gdzie król Jerzy II przywrócił liberalną demokrację, opowiadając się zarazem za pojednaniem zwaśnionych stronnictw, miały stanowić wzór dla układania stosunków politycznych w Polsce.

Deklaracja p. Kościałkowskiego kładzie kres rozwojowi tak pojmowanego rewizjonizmu politycznego. Takie stanowisko rządu może przyczynić się do wzmocnienia linji rozgraniczającej obóz Niepodległości od obozu „Nacjonalistycznego", do zahamowania tych procesów zbliżania się klienteli wyborczej byłego Bloku Bezpartyjnego do klienteli partyjnej endecji, których to procesów niebezpieczeństwo podnosiliśmy już z tego miejsca.

Rząd chce być rządem autorytatywnym. Nie może być innym w dobie napiętrzenia się trudności, związanych z rozkładem dawnego ustroju społeczno-gospodarczego, rząd, który chce być rządem „chleba i pracy dla wszystkich". O powrocie do czasów przedmajowych, czyli do bezrządu przy rządach grup nieodpowiedzialnych, mowy być nie może.

Sejm na cenzurowanem

Stanowisko rządu mogło wzbudzić zawód nietylko w kołach politycznych obozu nacjonalistycznego, pozostających poza tegoczesnym Sejmem. Jest ono mocno niewygodne — użyjemy tu bardzo oględnego określenia — i dla całej masy szczęśliwych parlamentarzystów, którym specjalna konjunktura, związana zarówno z zasadami nowej ordynacji wyborczej, jak i tembardziej ze sposobami zastosowanemi przy wprowadzeniu jej w życie, umożliwiła osiągnięcie nieograniczonych niemal wpływów na terenie ciał parlamentarnych.

Premjer przypomniał, że nowa konstytucja nie przyznaje Sejmowi funkcji rządzenia. Wyraził przeświadczenie, że dla Sejmu „nakazy nowej konstytucji są politycznym drogowskazem", jakoteż wiarę, że „nasz nowy parlament... wytrzyma próbę życia."

W zwrocie tym szef rządu zawarł niewątpliwie pewne ostrzeżenie pod adresem naszych parlamentarzystów (albo też raczej „nieparlamentarzystów"). Ostrzeżenie to rozszerzył na wszystkich polityków, „jakakolwiek byłaby ich przeszłość" i jakiekolwiek „pozorne credo polityczne", którzyby chcieli „wielką spuściznę w imię własnego interesu zniekształcić i wykoszlawić".

Nie ulega wątpliwości, że p. Kościałkowski chciał uderzyć i rzeczywiście wykonał uderzenie w pewne koła w łonie naszego parlamentu, które w ostatnich czasach systematycznie uprawiają charakterystyczny rodzaj opozycji, zręcznie stosując taktykę partyzancką. Ochotników do takiej walki nie brak. Rekrutują się oni zwłaszcza pośród nadmiernie reprezentowanych w obu izbach żywiołów, z t. zw. sfer gospodarczych, których p. vice-premjer Kwiatkowski nie zdołał przejednać swemi deklaracjami, wyraźnie stwierdzającemi, że rząd nie zamierza likwidować ustroju kapitalistycznego i że w zamiarach jego leży ograniczenie etatyzmu i przywrócenie rentowności przedsiębiorstw prywatnych. Cóż kiedy dla prywatyzmu wszelkie koncesje nigdy nie będą wystarczające. „Krzyżackiego gada nie ugłaszczesz".

Wykonał tedy bardzo szczególny atak „kuluarowy" na pewną sferę gospodarki państwowej p. Kozicki, od samego miłościwego marszałka Cara wzięty w obronę przed zemstą Poniatowskiego. Gorzej poczynał sobie senator Heyman-Jarecki, wywodząc niemal oficjalnie, jako referent budżetu ministerjalnego, że cały kryzys spowodowało tylko gorliwe i niecne mieszanie się rządu do spraw gospodarczych. Ci harcownicy nie walczą jednak na własną rękę; zachodzi bliższy związek logiczny pomiędzy ich wypadami, a pomiędzy ogólnem niezadowoleniem z pp. Kościałkowskiego i Kwiatkowskiego, wyrażanem — bardzo ostrożnie, ale niemniej wyraźnie — przez grubsze ryby. Wyraźniej dawał wyraz temu niezadowoleniu m. in. i były premjer Kozłowski, który w pewnym momencie kwestjonował realność budżetu, jak zwolennik dalszego „równania w dół", równania na cały wiek XX.

Trzeba stawiać kropki nad i

Rząd ustala swoje pozycje. W Sejmie i w Senacie natomiast trudno będzie wyjaśnić sytuację; oba te ciała są zupełnie rozbite przez likwidację wszelkiego kierownictwa ideowego i usunięcie z widowni parlamentu grup politycznych, zdolnych do organizowania dyskusyj parlamentarnych. Luki tej nie mogą zastąpić grupy „regjonalne", które przyczyniają się tylko do odwodzenia uwagi pp. deputatów ze spraw ogólnej racji stanu, na sprawy lokalne, sprawy nieraz całkiem podrzędnej wagi.

P. premjer nie określił swego stanowiska do tych spraw, uważając je może za „domowe" sprawy parlamentu. Ale też expose z dnia 17 lutego nie określa jak ma być organizowane społeczeństwo dla współpracy z rządem, w jakich formach politycznych ma się dokonywać proces zrastania narodu z państwem.

Na te pytania starali się dać odpowiedź narazie tylko posłowie: Nowak i Kamiński, „rari nantes in gurgite vasto". A jednak odpowiedź na te pytania i z ław rządu paść musi.

Nostromo.

NOTATNIK GOSPODARCZY

O planowość inwestycji

Zapowiedziany przez rząd plan inwestycyj na r. 1936 pzerniknął do wiadomości publicznej. Obejmuje on jedynie sumy pozabudżetowe w wysokości ogólnej 223 miljonów. Inwestycyj na r. 1936 przeniknął do obracają się w skromnych granicach około 50 miljonów złotych. Na pokrycie inwestycyj pozabudżetowych, objętych powyższą kwotą 223 miljonów, złożyć się mają trzy zasadnicze źródła: 1) wpłaty z Funduszu Pracy, 2) pozostałości pożyczki inwestycyjnej, 3) około 170 miljonów z rezerw ubezpieczeń społecznych, państwowego zakładu emerytalnego, powszechnego zakładu ubezpieczeń społecznych itp. Rozkład sum inwestycyjnych między poszczególne działy przedstawia się w pobieżnym zarysie następująco: 1) Prezydjum Rady Ministrów 675 tys. zł., 2) Min. Komunikacji: a) P. K. P. (koleje) 60 milj. zł., b) drogi 35.326 milj. zł., c) inwestycje wodne 8,5 milj. zł., 3) Ministerjum Poczt i Telegrafów 15 milj., 4) Min. Przemysłu i Handlu: a) spłata za statki „Piłsudski" i „Batory" 8,5 milj. zł., b) elektryfikacja 1,5 milj. zł., 5) Min Rolnictwa 9,5 milj. zł., 6) Min. Sprawiedliwości 3 milj. zł., 7) Min. Wyznań i Oświec. 1,8 milj. zł., 8) Min. Spraw Wewnętrznych 2,2 milj. zł., 9) Budownictwo 38 milj. zł., 10) samorząd m. st. Warszawy 9 milj., inne samorządy 30 milj.

Podobno rząd czyni usilne starania, by uruchomić dalsze sumy i zbliżyć się do 400 miljonów ogólnej kwoty inwestycyj. I słusznie. Powyższa bowiem kwota niespełna 300 miljonów, mniejsza nota bene niż w r. ub., może być właściwie uważana tylko za pierwsze ustalenie, dające się już w tej chwili realizować. Polityka aktywizacji życia gospodarczego wymaga jednak znacznego rozszerzenia tego planu, jeszcze oczywiście w roku bieżącym.

Na podkreślenie zasługuje natomiast zamiar nadania gospodarce inwestycyjnej kierunku i planowości. Pod tym bowiem względem ubiegłe lata pozostawiały wiele do życzenia. życzenia.

Rozdział kwot inwestycyjnych był chaotyczny, zależny częstokroć od momentów konjunktury politycznej. Wielkie rozdrobnienie tych kwot powodowało fakt, że wszędzie coś naprawiano, coś budowano, w rezultacie jednak powłoka ziemi nie zmieniła swego obrazu, a stworzone dzieła nie weszły do trwałego dorobku cywilizacyjnego, nie zbliżyły nas do Zachodu. Dodać należy wielotorowość czynników dyspozycyjnych w akcji inwestycyjnej i niedostateczną kontrolę, jako wady ogólnie znane.

Z radością tedy należy przyjąć pierwszą próbę wprowadzenia planowości do polityki inwestycyjnej, z krytyczną zaś oceną planu odczekać należy do rezultatów. Jeden rok planowej gospodarki w tej dziedzinie da nam niewątpliwie duże doświadczenia. Oby tylko wzmocnił przekonanie, logicznie nasuwające się, że i w skromnych warunkach dokonywać można programowo dzieł o trwałej wartości.

NOTATNIK ZAGRANICZNY

SANKCJE NAFTOWE przeciw Włochom stanęły znowu na porządku dziennym polityki międzynarodowej. Komitet techniczny, któremu Liga Narodów poruczyła zbadanie możliwości oraz sposobów przeprowadzenia embargo na naftę i produkty pochodne, zakończył swe prace i przedłożył nadzwyczaj gruntowne sprawozdanie. Wynika z niego, że całkowite embargo na naftę jest możliwe tylko przy udziale Stanów Zjednoczonych. Gdyby te ostatnie w myśl projektu styczniowego nowej ustawy o neutralności ograniczyły swój eksport, to pomimo wszystkich porobionych dotąd zapasów Włochy po upływie 3½ miesięcy znalazłyby się bez artykułów, absolutnie niezbędnych do prowadzenia wojny. Jeśliby jednak Stany Zjednoczone nie wprowadziły ograniczeń wywozu nafty do państw, prowadzących wojnę, wówczas Włochy mogłyby całe swe zapotrzebowanie w tej dziedzinie pokryć na rynku amerykańskim, jednakże musiałyby płacić cenę bez porównania wyższą, niż obecnie, co przyczyniłoby się w wysokim stopniu do wyczerpania ich zasobów finansowych. Z powyższego sprawozdania przeciwnicy i zwolennicy sankcyj wyciągnęli djametralnie przeciwne wnioski. Pierwsi uważają sankcje za pogrzebane ze względu na zwrot w polityce amerykańskiej, wyrażający się w projekcie przedłużenie dotychczasowej ustawy, która żadnych ograniczeń wywozu nafty nie przewiduje. Zwolennicy sankcyj natomiast uważają zastosowanie embargo naftowego za przesądzone przez sprawozdanie ekspertów. Wyrażają nadzieję, że śmiała decyzja Ligi w tej sprawie wywrze potężny wpływ na chwiejną dotąd opinję w Stanach Zjednoczonych, które nie zechcą wziąć na siebie odium za przedłużanie wojny afrykańskiej przez dostawy nafty dla Włoch. Zresztą, gdyby nawet nie udało się nakłonić Ameryki do współdziałania z Ligą, to i tak embargo praktykowane przez samych tylko członków Ligi będzie wielce skutecznym instrumentem sankcyjnym. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że z punktu widzenia Covenantu to drugie stanowisko jest jedynie słuszne. Jednakże w stosunkach między państwami panuje, jak to lapidarnie określił znakomity historyk francuski Albert Sorel, nie racja, lecz racja stanu. Dlatego niepodobna przewidzieć już teraz, jaką decyzję poweźmie komitet koordynacyjny sankcyj, który ma zebrać się w Genewie w początku marca.

SŁABOŚĆ MILITARNA WIELKIEJ BRYTANJI jest tym czynnikiem, który może najbardziej przeszkodzić realizacji embargo naftowego i wogóle środków naprawdę skutecznych dla złamania oporu Włoch. Wystąpienie Sir Austena Chamberlaina przeciw premjerowi Baldwinowi na posiedzeniu izby gmin w dniu 14. bm. ujawniło chwiejność i brak decyzji w rządzie na punkcie sprawy, mającej decydujące znaczenie dla losów imperjum brytyjskiego i świata całego. Fatalne złudzenie premjera angielskiego, że uda się doprowadzić jeżeli nie do rozbrojenia, to przynajmniej do ograniczenia zbrojeń, sprawiło, że W. Brytanja znalazła się zagrożona jednocześnie na lądzie, morzu i w powietrzu, w Europie, Afryce i Azji. Okoliczność, że dozbrojenie W. Brytanji, lubo w zasadzie postanowione już na wiosnę ubiegłego roku, dotąd nie przybrało kształtów realnych poza pewnem, zresztą całkiem niewystarczającem powiększeniem floty powietrznej, wywołało silny ferment w łonie stronnictwa konserwatywnego, który może stać się groźny dla egzystencji gabinetu p. Baldwina. Różnice zdań w łonie rządu angielskiego są uwarunkowane nietylko względami natury finansowej i ekonomicznej, w szczególności obawą, że forsowny wyścig zbrojeń może zakwestjonować równowagę budżetową, będącą jednym z głównych tytułów do chwały koalicji, będącej u władzy od r. 1931, lecz także konsyderacjami zewnętrzno-politycznemi. Elementy ostrożne, żeby nie powiedzieć bojaźliwe, gabinetu, do których należy sam premjer, dalej p. Ramsay Macdonald, Sir John Simon i szereg innych osobistości politycznie mniej znaczących, obawiają się, że mocarstwa, zmierzające do obalenia dzisiejszego status quo międzynarodowego, jak Włochy, Niemcy i Japonja, których plany zostałyby pokrzyżowane w razie intensywnego wzmocnienia sił zbrojnych W. Brytanji, będą usiłowały uprzedzić ten fakt przez rozpętanie zawieruchy wojennej, zanim program zbrojeń angielskich będzie wykonany. Ten kierunek chciałby akcję dozbrojenia prowadzić powoli i oględnie, a w międzyczasie podejmować ciągle próby porozumienia ze stroną przeciwną. Polityce temporyzowania przeciwstawiają się rzecznicy szybkiego i śmiałego działania, które ich zdaniem może jedynie uratować pokój przez stworzenie siły, budzącej respekt u przeciwnika. Dalszy bieg wypadków na arenie światowej będzie w wielkiej mierze zależał od tego, który kierunek weźmie górę w Anglji.

ANTAGONIZM AMERYKAŃSKO-JAPOŃSKI został w ubiegłym tygodniu oświetlony jaskrawo w mowie, wygłoszonej w senacie Stanów Zjednoczonych przez przewodniczącego komisji dla spraw zagranicznych, senatora Pittmana. Na mocy konstytucji amerykańskiej senat ma głos bardzo ważki w sprawach polityki zewnętrznej, gdyż wszystkie traktaty muszą uzyskać jego aprobatę i to większością kwalifikowaną ⅔ głosów. Dlatego prezes komisji spraw zagranicznych senatu jest po prezydencie i sekretarzu stanu najbardziej wpływową osobistością, gdy chodzi o politykę zewnętrzną Unji. Nie obwijając rzeczy w bawełnę p. Pittman stwierdził, że akcja japońska w Chinach stanowi pogwałcenie paktu Ligi Narodów, paktu Briand-Kellogg i układu dziewięciu mocarstw, podpisanego w Waszyngtonie w r. 1922, i że celem jej jest wyeliminowanie polityczne i gospodarcze Stanów Zjednoczonych z terenu, chińskiego, choćby za cenę wojny. Mowa ostatnia senatora Pittmana była apelem do społeczeństwa amerykańskiego o zdecydowane przeciwstawienie się „aroganckim" i „bezczelnym" pretensjom japońskim przez stworzenie odpowiedniej siły morskiej i powietrznej. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że apel ten będzie wysłuchany.

WIZYTA PARYSKA BELGIJSKIEGO PREMJERA była początkowo przedstawiana jako mająca na celu omówienie wyłącznie stosunków ekonomicznych i finansowych pomiędzy Belgją i Francją. Okazało się niebawem, że chodziło w rzeczywistości o sprawy daleko ważniejsze, bo o sojusz francusko-belgijski, który był w ostatnich czasach przedmiotem gwałtownych ataków ze strony elementów flamandzkich. Te widziały w układzie z r. 1920 uzależnienie Belgji od Francji i domagały się powrotu do przedwojennej polityki neutralności. Wizyta paryska p. Zetlanda miała usunąć drażliwości na punkcie niezależności belgijskiej przy jednoczesnem utrzymaniu przymierza z Francją. Osiągnięto ten rezultat przez uznanie konwencji wojskowej z r. 1920 za umowę wykonawczą do paktu Ligi Narodów i do paktu locarneńskiego: Niewątpliwie skrajne elementy flamandzkie, oglądające się na Berlin, nie dadzą za wygraną i będą dalej uprawiały agitację przeciw sojuszowi z Francją. Gdyby udało im się pozyskać większość ludności flamandzkiej, wytworzyłaby się sytuacja bardzo groźna dla narodu i państwa belgijskiego. Na szczęście dla tego ostatniego regime hitlerowski w Rzeszy odstręczył od programu neutralności nietylko wszystkie żywioły liberalne i socjalistyczne, lecz także wielką część katolików flamandzkich.

Verax.

Z TYGODNIA

Zniesienie Akademji Komunistycznej w Z. S. S. R.

(St.) Dnia 8 lutego r. b. Rada Komisarzy Ludowych Z. S. S. R. i Centralny Komitet Wykonawczy Partji Komunistycznej powzięły ważną uchwałę zlikwidowania Akademji Komunistycznej, uzasadniając swój krok „niecelowością równoległego istnienia dwuch akademij: Akademji Nauk i Akademji Komunistycznej". Akademja Komunistyczna założona została w r. 1918 i miała na celu pielęgnowanie i rozwój nauk zgodnie z zasadami marksizmu i leninizmu. Jednem słowem Akademja miała na celu uzupełnić zdobyczy nauk, zwłaszcza w dziedzinie nauk humanistycznych, a przeważnie społeczno-prawnych z dogmatami politycznemi komunizmu. A więc w samem założeniu tkwił błąd logiczny, polegający na chęci pogodzenia czystej nauki, której służyć ma Akademja, z dogmatami jakiejś teorji przyszłej, a priori jako bezwzględnie obowiązującej.

Zlikwidowanie Akademji Komunistycznej i podporządkowanie jej członków i pracowników Akademji Nauk Z. S. S. R., sięgającej swemi początkami epoki Piotra jest niezmiernie charakterystycznem zjawiskiem dla ewolucji zachodzącej wśród „wodzów proletarjatu". Abstrahując od zagadnienia, czy likwidacja została wywołana jakiemiś ruchami herezjorelistycznemi w stosunku do panującego komunizmu, stwierdzić należy, że jednocześnie jest to przyznanie się do niemożliwości wtłoczenia życia państwa w niezmienne ramy tej, czy innej teorji. Życie rozsadza te ramy, stwarzając podłoże niezwykle podatne dla ewentualnych teoryj „ukłonów", bądź też redukując pracę naukową do obracania się w zaczarowanem kole zawsze tych samych zagadnień. Jedynie niezależność myśli badawczej może stać się twórczym elementem dla polityków i mężów stanu, którzy rezultaty tych badań będą wcielali w życie. Tworzenie warsztatów prac naukowych, dobierających prawomyślnych pracowników, którzy mają z punktu widzenia pewnych zgóry założonych tez opracowywać materjały w tej, czy innej teorji, nie doprowadzą do żadnych rezultatów, gdyż będą zawsze skłonni do popełnienia błędu definjując idem per idem, a co zatem idzie nie będą oni mogli popchnąć swej wiedzy ani na krok dalej, kręcąc się stale w kółku tych samych pojęć, definicyj i aksjomatów.

Zrozumieli mężowie stanu sowieccy, że instytucja taka, jak Akademja Komunistyczna bądź będzie kolebką herezji, bądź też będzie terenem scholastycznych, a bezpłodnych rozważań o ortodoksyjności, lub odszczepienie takiego, czy innego zjawiska, istotnej korzyści nie przynosząc dla praktycznej działalności państwowej.

Dobrze jest o tem przypomnieć i u nas, aby uchronić się od błędów, które popełniono przed paru laty w polityce personalnej naszych wyższych zakładów naukowych i przy tworzeniu quasi naukowych instytutów, mających badać to, czy inne zagadnienie zgodnie z ideologją pewnych grup i jednostek, mających w tym czasie monopol na t. zw. myśl państwową.

Pokłosie ataku „Żubrów" na „lasy państwowe".

Lasy państwowe stały się w czasie komisyjnej debaty budżetowej ośrodkiem wielkiej i gorącej dyskusji. Nie stanowi to oczywiście samo w sobie żadnej sensacji, a raczej rzecz usprawiedliwioną wagą problemu. Nie można natomiast nie podkreślić pewnych charakterystycznych momentów, które przewinęły się przez dyskusję. Najpierw więc przypadek zrządził, że przy sposobności omawiania gospodarki leśnej Państwa nastąpił drobny, przypadkowy incydent na tle raportu pewnego urzędnika o posłyszanej rozmowie między posłami Kamińskim i Kozickim. Incydent ten wywołał zasadniczą wymianę poglądów między ministrem Poniatowskim i marszałkiem sejmu Carem na temat ściśle kompetencyjny. Nie na tem rzecz się jednak kończy. Dyskusja o lasach państwowych została podchwycona z szczególną skwapliwością przez „żubrów". Wódz ich Janusz Radziwiłł poświęcił sprawie lasów nieomal całe przemówienie. Co tu jednak dużo mówić. Wiemy, że „żubrom" nie jest wygodną osoba min. Poniatowskiego, właśnie w tym resorcie. Konserwatywna prasa podchwyciła chętnie dyskusję o lasach, dolewając oliwy do ognia. Aż tu nagle gruchnęła wiadomość, że dotychczasowy dyrektor Administracji Lasów Państwowych ma ustąpić na rzecz.„ b. min. Floyara Rajchmana. „Robotnik" (nr. 53) aż się zżyma na tę wieść!

A nam wypadnie stwierdzić, że wszelkie pogłoski, chociażby nawet się nie sprawdziły, mają często tę zaletę, że wskazują kierunki utajonych pragnień.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: Warszawa, Czackiego 11 m. 1, tel. 633-55 ● CENA PRENUMERATY: 10 zł. rocznie, 3 zł. kwartalnie, 1 zł. miesięcznie
Cena egzemplarza pojedyńczego 30 groszy

Wydawca: Tow. Wydawnicze „Kuźnia" Sp. z ogr. odp. Sekretarz Redakcji i Redaktor odpowiedzialny: Adam Andrzejewski

Sp. Akc. Zakł. Graf. „Drukarnia Polska", Warszawa, Szpitalna 12, w dzierżawie Spółki Wydawniczej Czasopism, Sp. z o. o. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.